

*Piękna  
debiutantka*



SIRI MITCHELL

PRZEKŁAD  
BARBARA ŻAK

WYDAWNICTWO WAM  
KRAKÓW 2012

Tytuł oryginału  
SHE WALKS IN BEAUTY

Copyright © 2010 by Siri Mitchell  
Originally published in English under the title  
*She Walks in Beauty*  
by Bethany House,  
a division of Baker Publishing Group,  
Grand Rapids, Michigan, 49516, U.S.A.  
All rights reserved

© Wydawnictwo WAM, 2012

Redakcja  
Zofia Palowska

Korekta  
Danuta Barańska

Projekt okładki  
według oryginału przygotował  
Andrzej Sochacki

ISBN 978-83-7767-139-9

WYDAWNICTWO WAM  
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków  
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003  
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl  
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY  
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496  
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIEGARNIA WYSYŁKOWA  
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447  
faks 12 62 93 261  
e.wydawnictwowam.pl

Drukarnia DIMOGRAF, Bielsko-Biała

NOWY JORK, 1891

*W czasach bogactwa, przepychu  
i zbytku Poziłacanego Wieku*

# 1

– Ubierz się, Klaro. W strój wizytowy. Wychodzimy. – Słowa mojej ciotki były jednocześnie rozkazujące i precyzyjne – tak jak i jej postawa. Siedząc na jednym z krzeseł w mojej sypialni, wydawała się kombinacją kątów prostych. Była wyjątkowo strzelista.

Były jednak ważniejsze sprawy do rozważenia niż geometria. Przygryzłam wargę, by ukryć uśmiech, który o mało co nie pojawił się na moich ustach. Miałyśmy wyjść! *A my* nigdy nie wychodziłyśmy. *My* nigdy nigdzie nie chodziłyśmy. Przynajmniej od czasu, gdy ciotka wprowadziła się do nas miesiąc wcześniej. Kilka razy dostałam pozwolenie, by odwiedzić moją przyjaciółkę Lizzie Barnes, ale tylko w towarzystwie panny Miller, mojej guwernantki.

Ciotka podniosła się z krzesła, które stanowiło komplet z tym, na którym ja siedziałam. Wypchane, haftowane w bratki siedzenia i liliowe frędzle harmonizowały z resztą urządzenia mojej sypialni. Grube, puszyste szpice ciotki, podrażnione przez jej nagły ruch, zaczęły szczeleć i skakać wokół jej stóp.

– Czy wyrażam się niejasno, Klaro? Wychodzimy *zaraz*.

– Nie.

– Proszę? Nie muszę chyba naciągać uszu, żeby cię usłyszeć.

Rzeczywiście nie musiały. Uszy ciotki miały zwyczaj odstawać od głowy jak dwie warząchwie, jakby pragnęły uwolnić się od jej nieustająco staromodnej fryzury: włosów zaczesanych w kok, z przedziałką pośrodku.

– Nie. Nie wyraziłaś się niejasno.

– Doskonale. – Cmoknęła na psy i wyszła z pokoju przy wtórze ich zwariowanego jazgotu. Trzy zwierzaki, które potruchoły za nią, były najbardziej nieznośnymi stworzeniami, jakie kiedykolwiek znałam.

Po wyjściu ciotki panna Miller wychyłała z kąta, żeby rozsunąć aksamitne kotary i zaciągnąć rolety na oknach.

– Nie rozumiem, dlaczego ona uważa, że może mną rządzić jak jednym ze swoich okropnych psów! Nie jestem dzieckiem, mam siedemnaście lat.

– Po prostu przywykła do tego, że ludzie robią, co im każe. – Panna Miller uśmiechnęła się i podeszła do pustego już krzesła.

– Powinna zostać tam, skąd przyjechała.

– Wykazała zainteresowanie twoim wychowaniem, a to uważam, bardzo uprzejme z jej strony. Zwłaszcza że... cóż...

– Że nie mam matki.

– Nie chciałam, żebyś się poczuła... Nie chciałam ci przypominać. Przepraszam. Panna Miller usiadła, natomiast ja wstałam, żeby pokojówka mogła pomóc mi się rozebrać.

– Doskonale radziłyśmy sobie same, pani i ja. – Nie potrafiłabym się gniewać na pannę Miller. Zresztą mama umarła tak dawno temu.

– Ale teraz trzeba zastanowić się nad twoim debiutem w towarzystwie.

– To dopiero za ileś tam miesięcy. – Więcej niż rok. A ja czekałam na to wydarzenie prawie tak niecierpliwie, jak mysz czeka, by rzucił się na nią kot. – Poza tym, *pani* mogłaby być moją osobą towarzyszącą! – Że też wcześniej o tym nie pomyślałam. Zanim ojciec oznajmił, że jego siostra się do nas wprowadza.

– Nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności, ale to nie jest moja rola.

– Nie mogłaby pani? Wtedy nie musiałybyśmy wcale tego robić! Mogłybyśmy powiedzieć, że idziemy na bal, a zamiast tego pójść do Muzeum Sztuki. Nikt nie musiałby o tym wiedzieć.

A nawet jeśli musiałabym uczestniczyć w tych okropnych towarzyskich wydarzeniach, z towarzyszką bym sobie poradziła. Z kimś poza moją przyjaciółką Lizzie, którą na pewno pochłonie całe to zamieszanie. A kiedy okazałoby się, że nikt nie chce ze mną tańczyć, nikt nie chce ze mną rozmawiać, panna Miller mogłaby poćwiczyć ze mną matematykę i pokonwersować po włosku. Byłoby to równie dobre, jak pozostanie w domu, w moim własnym pokoju, w bezpiecznym towarzystwie książek.

– Wydajesz się naprawdę zdesperowana – roześmiała się Panna Miller.

Bo byłam.

Przestała się śmiać i spojrzała na mnie z wyrazem niemal współczucia w oczach.

– Ja nie mogę ci towarzyszyć. Ale jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, może w ogóle nie będziesz musiała debiutować.

Nie będę musiała debiutować?

Kiedy pokojówka poszła po szczotkę do włosów, panna Miller wstała i podeszła, by szepnąć mi do ucha:

– Napisałam do Vassar College\*. Jestem pewna, że będą pod wrażeniem twoich postępów w nauce.

Vassar College? Uważała, że dam sobie radę w Vassar? Serce zadrżało mi z radości na te słowa!

Panna Miller uściśniła moje ramię, a potem wyszła na korytarz, zostawiając mnie z głową pełną obrazów dystyngowanych profesorów i wykładów w college'u.

---

\* Vassar College – założona w 1861 roku elitarna żeńska szkoła wyższa w Poughkeepsie, 115 km na północ od Nowego Jorku, od 1969 r. koedukacyjna [wszystkie przypisy w tej książce pochodzą od tłumacza].



Kiedy pokojówka ułożyła mi włosy, zbiegłam z pośpiechem na dół, do frontowego holu, ale okazało się, że ciotki jeszcze nie ma. Musiałam na nią zaczekać. Gdybym o tym pomyślała, mogłam wziąć z sobą książkę, ale teraz nie było sensu po nią wracać. Nie chciałam ryzykować, że ciotka usłyszy moje kroki i wygłosi kazanie na temat moich gustów literackich.

Pięć minut przed czwartą ciotka majestatycznie zeszła po schodach. W wizytowej toalecie wyglądała olśniewająco. Podążyłam za nią i razem wyszłyśmy na ulicę. Powóz już na nas czekał. Ciotka wsiadła pierwsza; dałam jej chwilę, żeby się usadowiła i poprawiła spódnice, potem usiadłam obok niej.

Stangret usiadł przed nami na swojej grzędzie nad przednimi kołami.

Kiedy powóz ruszył, poleciałam do przodu, a ledwo zdołałam odzyskać równowagę, powóz się zatrzymał. Stangret zlął ze swojego siedzenia.

Ale... przyjechaliśmy do domu Lizzie!

Był podobny do naszego, z kilkunastoma schodkami wiodącymi do wejściowych drzwi. Tak samo wąski i wysoki, z frontowym portykiem z kolumnami, dwa okna ozdobiły parter, po trzy następne piętra. Jednak dom Barnesów zawsze wyglądał tak jakoś mniej imponująco, bardziej sympatycznie niż nasz.

Stangret podał mi rękę i pomógł wysiąść z powozu. Odsunęłam się na bok, czekając na ciotkę, a potem ruszyłam za nią po schodkach. Drzwi otworzył lokaj, który wyciągnął błyszczącą srebrną tacę, żeby przyjąć jej bilet wizytowy.

Wkrótce wprowadzono nas do salonu, który został odnowiony i teraz był utrzymany w ciepłych odcieniach zieleni i złota. W zeszłym roku, o ile dobrze pamiętałam, stały w nim

meble z ciemnego drewna, a ściany pokrywał brokat w kolorze śliwkowym. To nowe urządzenie dosyć mi się podobało.

Pani Barnes siedziała na kanapie, Lizzie obok niej. Obydwie wstały, gdy weszliśmy do pokoju.

Moja przyjaciółka uśmiechnęła się na mój widok, ale zaraz się opanowała, skrywając swój entuzjazm pod delikatnym kasznięciem.

Wydawało mi się dziwne, że nasza wizyta odbywa się w salonie, ponieważ normalnie szłyśmy z Lizzie od razu do jej pokoju. A teraz siedziałyśmy z ciotką naprzeciw pani Barnes i Lizzie na krzesłach, które pasowały do kanapy, a ta z kolei do zasłon i dywanów, i abażurów. Cały pokój przywodził na myśl złote sny i lśniące słońce.

– Pani Stuart, tak się cieszę, że mogę panią gościć. – Pani Barnes mówiła z akcentem jej rodzinnego Południa. Nigdy nie miałam dosyć słuchania jej słodkiego i melodyjnego głosu.

– Żałuję, że tak słabo się czuję w tym sezonie. – Ciotka westchnęła i położyła rękę na swej potężnej piersi.

Poczułam, że brwi unoszą mi się ze zdziwienia. Przez większość dni ciotka tak stanowczo kierowała domem, że pozostali z nas czuli się całkiem gnuśni.

– Z pewnością pani brat, lekarz, jest w stanie pani pomóc.

– Obawiam się, że na to, co mi dolega, tylko w niebie znajdzie się lekarstwo.

– Och! No cóż – uśmiech pani Barnes zniknął tylko na chwilę. – Oczywiście my wszyscy musimy oczekiwać, że nasze łyzy obeschną na łonie Abrahama.

Ciotka większość życia spędziła na opłakiwaniu swego męża, człowieka, którego upiorną obecność najlepiej wyrażała jednolita czern głębokiej żałoby, jaką ciotka nosiła, od kąd sięgałam pamięcią.



– Jedyłą rzeczą, jakiej trzeba oczekiwać od życia jest utra-  
pienie. – Ciotka przez chwilę spuściła wzrok. Westchnąwszy  
ponownie, zamknęła oczy. Potem je otworzyła. – A mówiąc  
o oczekiwaniach, spodziewam się, że kształci pani Lizzie  
w towarzyskich obowiązkach związanych z jej debiutem.  
W przyszłym roku.

– Tak jak zapewne pani doskonali piękne cechy pani mło-  
dej bratanicy. – Pani Barnes pochyliła głowę.

Fakt, że mówią o tobie w twojej obecności sprawiał, że  
człowiek próbował udawać, że go nie ma. Staralam się nie  
poruszyć, nie oddychać. Lizzie też wyglądała, jakby próbo-  
wała robić to samo.

Tymczasem ciotka pokiwała głową.

– Oczywiście. Z pewnością. Tak wiele trzeba przekazać  
i tak wiele się nauczyć, że to cud, iż żadna z dziewcząt nie  
czeka z debiutem, aż skończy dwadzieścia lat.

– Zaiste. Mówią, że wiek daje wielką... mądrość. – Ton  
głosu pani Barnes nie pozostawiał złudzeń, że ona się z tym  
nie zgadza. – Miałyby się pani ochotę czegoś napić?

– Nie, nie. Dziękuję.

– Nawet herbaty?

– Nie. To nie jest konieczne.

Pani Barnes odchyliła się lekko i spojrzała przez ramię.  
Widząc ten gest, kamerdyner pojawił się u jej boku.

– Proszę podać herbatę.

Kamerdyner uklonił się i wyszedł z pokoju, ale szybko  
wrócił. Przez kilka chwil, gdy podawano filiżanki, w pokoju  
panowała cisza. Sącząc herbatę, zastanawiałam się nad swym  
nadchodzącym debiutem, zdjęta nieomal przerażeniem.  
Miałam nadzieję, że plan panny Miller zadziała. Jeśli na-  
stępnej jesieni poszłabym do Vassar, nie byłoby możliwości,  
żebym została przedstawiona w towarzystwie. Ale jeśli jej się  
nie uda? Po co mi te tańce, flirty, uprzejme rozmowy? Czy

mogłam mieć choć cień nadziei na przekonanie ojca, żeby pozwolił mi studiować?

Zauważyłam, że Lizzie powstrzymała uśmiech, gdy filiżanka zadrżała mi w dłoni.

Lizzie była jedyną osobą, która wiedziała, jak bardzo obawiam się naszego nadchodzącego debiutu. Tak jak ja byłam jedyną osobą, która wiedziała, jak bardzo ona go pragnie. Gdyby nie jej oddanie i wsparcie, gdyby nie fakt, że razem stawimy temu czoło, prędzej bym szczyła, niż pojawiła się w wielkim świecie. Nie miałam na tyle nadziei, by sądzić, że uda mi się unikać debiutu w nieskończoność, nawet mając w pamięci słowa drogiej panny Miller, ale przynajmniej nie musiałam się o to martwić w tym sezonie. Będzie na to czas przyszłej jesieni.

Pani Barnes i ciotka nie przestawały mówić o naszym wspólnym debiucie. O tym, ile czasu trzeba będzie czekać na uszycie naszych sukien, jakie tańce w szczególności powinniśmy znać. A także ile dziewcząt będzie przedstawianych razem z nami. Wołałabym pójść do pokoju Lizzie i wklejać wycinki do jej albumu albo słuchać, jak rozplywa się nad ostatnim wydaniem „Harper’s Bazar”. Albo jeszcze lepiej, być w swoim własnym pokoju tylko w towarzystwie Byrona.

Lizzie robiła do mnie miny, które ignorowałam, a ja próbowałam wywabić jej kota spod kanapy, ruszając palcem w bucie. Zdarzyło mu się wcześniej raz czy dwa, skoczyć na migoczące guziki.

Zegar wybił połówkę godziny wesołym dzwoniem.

Ciotka postawiła swoją filiżankę i spodeczek na stoliku i odwróciła się do mnie.

– Chodź, Klaro.

Chciała, żebym podeszła. Podałam jej rękę i pomogłam wstać.

Gdy wychodziła z pokoju w towarzystwie matki Lizzie, poczułam, że ktoś szarpie mnie za rękaw.

Gdy odwróciłam się w kierunku salonu, Lizzie chwyciła mnie pod ramię i nachyliła nade mną.

– Musimy spotkać się przy krzewach w czwartek za dwa tygodnie. O wpół do czwartej.

Kiwnęłam głową. Spotykałyśmy się tam często, kiedy mama jeszcze żyła. Posyłała nam tacę z naparstkami herbaty dla naszych lalek.

Ciotka dotarła już do wyjściowych schodów i najwyraźniej na mnie czekała. Opuściłam w pośpiechu Lizzie i pożegnałam się z panią Barnes. Stangret pomógł nam wsiąść do powozu, a potem wspiał się na swoje miejsce. Ciotka złożyła ręce na kolanach, uśmiechając się krzywo.

– To było całkiem zadowalające. Oczywiście, oprócz herbaty, którą w nas wmusiła. Kto podaje herbatę podczas dnia przyjęć?

Przygryzłam dolną wargę. Ta rozmowa mnie zaniepokoiła. Nie chciałam ani rozmawiać o debiutach, ani o nich myśleć. Postanowiłam, że będę za to myśleć o college'u. O Vassarze i jego wspaniałych salach wykładowych; o tych wszystkich cudownych książkach wypełnionych wiedzą, które czekały na mnie następnej jesieni. Z pewnością panna Miller potrafi przekonać władze college'u, że nadaję się na studia. Z pewnością potrafi przekonać ojca, żeby mi pozwolił tam pojechać.

Wtedy jednak ciotka złapała moją rękę i przycisnęła ją do piersi.

– Postanowiłam, że zadebiutujesz w towarzystwie w tym sezonie, a nie w przyszłym.

# Spis rozdziałów

Rozdział 1	<i>str.</i> 9
Rozdział 2	<i>str.</i> 17
Rozdział 3	<i>str.</i> 31
Rozdział 4	<i>str.</i> 39
Rozdział 5	<i>str.</i> 49
Rozdział 6	<i>str.</i> 56
Rozdział 7	<i>str.</i> 65
Rozdział 8	<i>str.</i> 77
Rozdział 9	<i>str.</i> 85
Rozdział 10	<i>str.</i> 95
Rozdział 11	<i>str.</i> 103
Rozdział 12	<i>str.</i> 113
Rozdział 13	<i>str.</i> 123
Rozdział 14	<i>str.</i> 134
Rozdział 15	<i>str.</i> 143
Rozdział 16	<i>str.</i> 151
Rozdział 17	<i>str.</i> 161
Rozdział 18	<i>str.</i> 170
Rozdział 19	<i>str.</i> 182
Rozdział 20	<i>str.</i> 192
Rozdział 21	<i>str.</i> 205
Rozdział 22	<i>str.</i> 213
Rozdział 23	<i>str.</i> 225
Rozdział 24	<i>str.</i> 235
Rozdział 25	<i>str.</i> 243
Rozdział 26	<i>str.</i> 254

Rozdział 27	<i>str.</i> 264
Rozdział 28	<i>str.</i> 275
Rozdział 29	<i>str.</i> 287
Rozdział 30	<i>str.</i> 295
Rozdział 31	<i>str.</i> 301
Rozdział 32	<i>str.</i> 312
Rozdział 33	<i>str.</i> 319
Rozdział 34	<i>str.</i> 325
Rozdział 35	<i>str.</i> 335
Rozdział 36	<i>str.</i> 345
Rozdział 37	<i>str.</i> 352
Rozdział 38	<i>str.</i> 362
Rozdział 39	<i>str.</i> 370
Rozdział 40	<i>str.</i> 377
Rozdział 41	<i>str.</i> 385
Rozdział 42	<i>str.</i> 392
Rozdział 43	<i>str.</i> 398
Słowo do Czytelnika	<i>str.</i> 409
Podziękowania	<i>str.</i> 412